



The Holy See

DISCORSO DI GIOVANNI PAOLO II AI PELLEGRINI PROVENIENTI DALLA POLONIA

Domenica, 12 novembre 1989

1. PO KANONIZACJI SPOTYKAMY się w gronie pielgrzymów z Polski, a także z emigracji, aby raz jeszcze rozważyć znaczenie wydarzenia dnia dzisiejszego. Witam serdecznie wszystkich obecnych i pozdrawiam w tym wspólnym domu wszystkich pielgrzymów.

W sposób szczególny witam księdza kardynała Prymasa i kardynała Metropolitę Krakowskiego, kardynała Andrzeja Deskura, współbraci w biskupstwie, kapłanów, rodziny zakonne męskie i żeńskie zwłaszcza duchowych synów i córki świętego Brata Alberta. Pozdrowieniem tym pragnę objąć również obecnych tu przedstawicieli władz państwowych i rządowych, którzy przybyli w delegacji na dzisiejszą kanonizację.

Chyba to pierwszy raz miała miejsce taka kanonizacja: córka narodu czeskiego Agnieszka z Pragi i Adam Chmielowski, syn naszego narodu. Te dwie postaci, choć należą do różnych epok historii, mówią do nas o tym, co łączy te dwa narody: nie tylko sąsiedztwo geograficzne i słowiańskie pobratymstwo, ale nade wszystko szlak, którym przyszło do nas chrześcijaństwo. Nigdy nie możemy zapomnieć, że otrzymaliśmy je za czasów Mieszka od naszych słowiańskich sąsiadów z południa - a potwierdzeniem tej wiezi stała się później, za czasów Chrobrego, męczeńska postać świętego Wojciecha.

W dniu dzisiejszym przez pamięć tych historycznych powiązań radujemy się wspólnie z narodem i Kościołem w Czechosłowacji z kanonizacji świętej klaryski Agnieszki z Pragi. Z kanonizacji, która od tak dawna była oczekiwana i która nabiera szczególnej wymowy w okresie dziesięciolecia, przez które Kościół w Czechach przygotowuje się do tysiąclecia śmierci męczeńskiej świętego Wojciecha.

2. Adam Chmielowski - Brat Albert należy do czasów o wiele bliższych naszemu stuleciu. Urodzony w 1845 r., uczestnik powstania 1863 r., zakończył życie w Boże Narodzenie 1916 r. Jest

świadkiem i uczestnikiem wielkiego dziejowego zmagania się Polaków o odzyskanie niepodległości. Napisał o nim wielki Konstanty Michalski, że wiedział, co to znaczy a trzeba duszę dać”: wiedział to z Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Wiedział wówczas, kiedy jako 17-letni student Szkoły Rolniczej w Puławach szedł do powstania, z którego wrócił kaleką. I wiedział przez lata wytrwałych poszukiwań Boga na drogach twórczości artystycznej. Wiedział wreszcie jako Brat Albert: brat krakowskich “opuchlaków”, radykalny naśladowca świętego Franciszka, rozmiłowany jak on w ewangelicznym ubóstwie, apostoł swoich czasów.

Czy także i naszych?

3. Spotykamy się dzisiaj, nazajutrz po dniu jedenastym listopada, który oznacza początek niepodległości Rzeczypospolitej po długim okresie rozbiorów.

Brat Albert nie doczekał tej daty, dla której żył, walczył, pracował i cierpiał całe pokolenia synów i córek naszego narodu. On znajdował się wśród protagonistów tej walki o wolność Ojczyzny. Potwierdzeniem tego jest nie tylko kalectwo, jakie wyniósł z powstania. Potwierdzeniem jest cała dalsza działalność, a w szczególności długi okres franciszkańskiej służby tym ludziom, którzy znajdowali się nie tylko na dołach społeczeństwa, ale dosłownie “na dnie”. Ich sytuacja była zapewne także następstwem osobistych grzechów, wad i nałogów, ale była równocześnie świadectwem o zaniedbaniach i brakach społeczeństwa, w którym żyli. Była moralnym wyzwaniem, którego nie podejmowano.

Brat Albert podjął to wyzwanie.

4. Co nam mówi jego wyniesienie na ołtarze dzisiaj, w listopadzie 1989 r.?

Jest trzecim świętym polskim kanonizowanym w obecnym stuleciu. Pierwszy - św. Andrzej Bobola, przed straszną próbą drugiej wojny światowej. Andrzej Bobola, męczennik wielkości i zarazem kryzysów Rzeczypospolitej trojga Narodów, męczennik unii Kościołów. Drugi - ojciec Maksymilian Kolbe, męczennik oświęcimskiego bunkra głodu, który dał swoje życie za brata w pasiaku.

A teraz - Brat Albert.

Rok jego kanonizacji jest rokiem doniosłych zmian w Polsce Wszyscy o nich wiedzą nie trzeba ich opisywać.

Te zmiany doniosłe są zarazem - dobrze to czujemy - wielkim dziejowym wyzwaniem, i to nie tylko na skalę naszej Ojczyzny. “Solidarnościowa” droga narodu do odzyskania suwerennej

podmiotowości w znaczeniu politycznym łączy się - na obecnym etapie - z zadaniami, o których za mało jest powiedzieć, że są to zadania trudne. Jednakże wszyscy czujemy, że zadania te muszą być podjęte i systematycznie podejmowane. Są to zadania natury społecznoekonomicznej, a równocześnie - i to u samego korzenia - zadania natury etycznej.

Chodzi, jak to już kiedyś zostało powiedziane, o odbudowanie wymiaru dobra wspólnego w życiu społeczeństwa. Według nauki społecznej Kościola dobro wspólne - właśnie dobro wspólne - jest tym, które zabezpiecza dobro każdego uczestnika wspólnoty. Zabezpiecza zaś w sposób suwerenny, czyli odpowiadający godności osoby: uczestnicząc w tworzeniu dobra wspólnego, każdy równocześnie jest szafarzem dobra własnego. Ta kategoria "własnego" (czyli własności) należy do praw ludzkiej osoby. Społeczeństwo jest suwerenne, przestrzegając tych praw w każdej dziedzinie.

Jeśli chodzi o dziedzinę ekonomiczną, to warto tu się odwołać do solidarności jako postawy moralnej, jako cnoty. "Nie jest ona - jak napisano w encyklice "[Sollicitudo Rei Socialis](#)" - tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotyczącego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich" (IOANNIS PAULI PP. II *Sollicitudo Rei Socialis*, 38).

W tym też duchu wypowiedziała się Konferencja Episkopatu Polski w swoim komunikacie z dnia 7 października bieżącego roku: "Dobro wspólne wymaga poświęceń i wyrzeczeń w trudnościach społecznych, gospodarczych i politycznych. Po okresie wieloletnich zaniedbań, nieumiejętności i niemocy nie można bowiem oczekiwać natychmiastowej poprawy sytuacji. Oprócz koniecznego czasu, mądrych praw i rozsądnego zarządzania, potrzeba także ofiarnego zaangażowania i solidnej pracy wszystkich obywateli" (CONF. EPISC. POLONIAE *Relatio*, n. 3, die 7 oct. 1989).

5. Przychodzi więc kanonizacja naszego Brata Alberta w momencie trudnego przełomu. Czy ten, który - idąc za Chrystusem - pomagał ludziom dźwigać się, odzyskiwać ludzką godność i podmiotowość, stawać się współtwórcami wspólnego dobra społeczeństwa - nie jest nam dany jako znak i jako patron tego trudnego przełomu?

Mówi się często o pomocy z zewnątrz. Owszem, to także należy do międzyludzej solidarności, a Polska po 1945 r. nie mogła korzystać z planów, które służyły odbudowie zniszczonych również przez wojnę społeczeństw na zachodzie Europy.

Jednakże - w ostatecznym rozrachunku - sami musimy się dźwigać z kryzysu, szukając sił i energii w sobie, w każdym i we wszystkich.

Brat Albert także był jałmużnikiem. Szukał u posiadających pomocy dla nieposiadających. Ale nade wszystko uczył tych drugich odbudowywać swe życie z pomocą Bożą i własnymi siłami. Był

jednak także jałmużnikiem. Ukazywał, że dobro wspólne stanowi nie tylko owoc sprawiedliwości, ale i miłości bezinteresownej. Słyszysz się, że w Polsce są ludzie, którzy dla dobra społeczeństwa dają coś ze swego. Świadczy to o tym, że zrozumieli oni w pełni zarówno charyzmat świętego Brata Alberta, jak i wartość dobra wspólnego. Składam im za to wyrazy uznania i serdecznej wdzięczności.

Mam nadzieję, że Polonia całego świata, którą zawsze łączy mocna więź z krajem ojców, wykaże duże zrozumienie dla obecnej sytuacji i pospieszy z solidarną pomocą rodakom w Ojczyźnie.

6. W dniu dzisiejszym zwracam się w sposób szczególny do synów i córek duchowych naszego świętego: albertynów i albertynek, znak ciągłej obecności tego "szarego Brata" w pośrodku naszego życia.

Raduję się razem z nim tym 12 listopada 1989 roku, (w siedemdziesiąt dwa lata od czasu, kiedy odszedł od nich tu na ziemi ich założyciel).

I raduję się z całym Kościołem w Polsce, we wszystkich diecezjach, a zwłaszcza w Krakowie.

I raduję się z naszym narodem. Życzę, aby ten święty, który był dla wszystkich "dobry jak chleb", dopomógł wszystkim Polakom do odzyskania wzajemnej dobroci.

Aby stał się żywym kamieniem w budowaniu tej cywilizacji, którą Paweł VI nazwał "cywilizacją miłości", na naszej ojczystej ziemi i wszędzie.

Świętych bowiem Bóg daje zawsze całemu Kościołowi.

© Copyright 1989 - Libreria Editrice Vaticana